Godehard Schramm

[W lipcu następnego roku]

Studia Germanica Gedanensia 25, 361-363

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Nje poczivalo bës v barłogu cvjardim, charsztovim,
Spalo bës v gąstech a mjitkich pjerzinkach.

Tak zaczyna się jedna z „kaszubskich kolęd" Wernera Bergengruena – poety, który urodził się w 1892 roku w Rydze i zmarł w 1964 roku w Baden-Baden, pozostawiając po sobie bogatą spuściznę literacką. Wiersz jego wychwala także „starkes Bier aus Putzig" – piwo mocne z miejscowości, która dziś nazywa się Puck i leży u nasady Półwyspu Helskiego, w północno-zachodniej części gdańskiego wybrzeża. Nie miałem zielonego pojęcia, gdzie te Kaszuby mogłyby się znajdować. A może w ogóle był to wymysł Güntera Grassa, którego turbot tak uparcie zachwyca się Kaszubami? Piaszczyste ziemie Kaszub, gdzie kartoflana piękność na twarzy Amandy Woyke świętuje dzień powszedni – tak wychwala Grass owe suche pola kartoflane, z których słyną Kaszuby. Ziemia kaszubska istnieje naprawdę – położona jest w województwie pomorskim, a niedaleko Słupska znajduje się miejscowość o nazwie Kaszubska. Kaszubski funkcjonuje jako oddzielny język, który można usłyszeć w „Radiu Kaszëbë". W 2007 roku wybrano na premiera Polski rodowitego Kaszuba – Donalda Tuska. W wywiadzie dla lokalnej gazety „Pomerania" z lutego 2006 Tusk poruszył problem gwałtownych przemian, jakie dokonały się w krajobrazie wiejskim. W porównaniu z góralami na Podhalu, w kaszubskich wsiach w znacznie mniejszym stopniu udało się zachować tradycyjny styl budownictwa. Kiedy Donald Tusk kandydował na urząd prezydenta Polski, w czeskiej prasie pisano, że Polacy mieliby szansę wykazać się nadzwyczajną tolerancją, gdyby ich prezydentem został właśnie Kaszub.

Nasza przygoda z Kaszubami rozpoczęła się w 1998 roku, w mieście Rowy. Pewnego dnia na chybił trafił wybraliśmy się do Krokowej, a dokładniej: do pałacu należącego niegdyś do rodziny von Krokow. Zapewne przez długi czas budynek musiał stać nie remontowany, popadając w ruinę. Tymczasem dziś jest to pałac wręcz pokazowy – zwłaszcza że pełni funkcję miejsca spotkań kulturowych, znanego jako „Kaszubskie Centrum Kultury Krokowa". A zatem naprawdę znaleźliśmy się na Kaszubach…

Przełożyła Karolina Plichta

***

W lipcu następnego roku postanowiłem ponownie podjąć próbę „przekształcenia partnerstwa w przyjaźń" – na stabilnym fundamencie długoletniej współpracy między Środkową Frankonią a Województwem Pomorskim, które wraz z francuskim Regionem Limousin stworzyły porozumienie trójstronne. Nocna podróż autokarem dłużyła się. Rankiem – obolałe plecy. Na przejściu granicznym – kojące uczucie: przejazd przez granicę już nie oznacza upokorzenia. Nasz autobus przejeżdżał przez Koszalin. Człowiek „żądny jest jutra", a wszystko to, co na nowo zaczęte, nie chce być uwiązane na smyczy historii. Wiele nowości powstaje niczym za machnięciem czarodziejskiej różdżki: tak, jak np. wzorowane na modelu zachodnim restauracje i zajazdy przydrożne.

I oto znów znalazłem się w Słupsku. W pobliżu głównego rynku jeszcze przed paru laty znajdowała się jedna jedyna restauracja; teraz rozkwitł tam hotel. To, co wówczas sprawiało ponure wrażenie, stopniowo zlikwidowano bądź odnowiono. I rzeczywiście: pewien brud, jaki pozostawia po sobie historia, daje się odczyścić. Ciemnoczerwone cegły restauracji i hotelu

wyglądają jak nowe – a co dopiero neogotycki ratusz… Naprzeciwko, przy domu towarowym ze słynną windą i świeżo otynkowaną fasadą, uśmiecha się gruba ceglana wieża; sklepiki rozkwitają. A jednak nawet i tu supermarkety wkrótce rozpoczną swój tryumfalny pochód. Czy w „katolickiej Polsce" powinien obowiązywać zakaz handlu w niedzielę? – ot dyskusja. W radiu słyszałem błagalne modlitwy księdza przekonującego, że dzień ten winien pozostać „święty". Przed oficjalnym rozpoczęciem programu nie zaszkodziło jeszcze trochę rozejrzeć się po okolicy. W sklepie, w którym jeszcze (jak długo jeszcze?) można znaleźć rękodzieło artystyczne, nabyłem rzeźbionego w drewnie ptaka, pomalowanego błyszczącym, czerwono-zielono-niebieskim lakierem. Na poczcie od razu wpadł mi w oko bloczek znaczków pocztowych upamiętniających wizyty duszpasterskie Ojca Świętego w Polsce. Te cztery znaczki pocztowe to wspólna edycja Polski i Watykanu. Na każdym z nich widnieją sentencje oraz nazwy miejscowości odwiedzonych w latach: 1991, 1997, 1999 i 2002. W wizerunkach Papieża umieszczonych na znaczkach porusza autentyczność przemiany jego oblicza: widać wyraźnie, jak bardzo podupadł na zdrowiu w latach 1991–2002. Motto na znaczku każdej z czterech pielgrzymek wyraża usilne błaganie, aby ludzie, którzy wywalczyli sobie dobrobyt i wolność, nie zapominali o swoich chrześcijańskich korzeniach. Większość Europejczyków z Zachodu pokiwałaby przecząco głową, słysząc wołanie Papieża: „Europo, otwórz drzwi Chrystusowi!" – tak, jakby spełnienie tej prośby przerastało ich możliwości.

Zwiedzając ratusz nieźle się zdziwiłem słysząc od młodej przewodniczki, jakoby wcześniej musiała opowiadać, że to właśnie Niemcy zniszczyli miasto, nienaruszone aż do końca wojny. W rzeczywistości Słupsk został obrócony w perzynę nie wskutek działań wojennych, lecz w akcie zemsty Armii Czerwonej, która – po doznanych w Rosji upokorzeniach – nie chciała zostawić pokonanym ni skrawka ziemi. Oczywiście z całą troską zadbała, aby ratusz oddać w ręce „kommandatury". Takich kłamstw, dodała kobieta, od dawna już nikt nie rozpowszechnia.

***

Przez Słupsk płynie rzeka Słupia. Ktoś mi opowiada, że młody Karol Wojtyła, będąc zapalonym kajakarzem, bardzo chętnie spędzał wakacje na Pomorzu, a latem 1964 pływał także na Słupi. Dostaję broszurkę, która ukazuje „sportowca" przed namiotem na wodniackim biwaku. Rzeczka uchodzi do Bałtyku w okolicach „Stolp-Münde".[8] Spolszczając niemiecką nazwę, odrzucono „Stolp", pozostawiając jedynie „Mündlein" – a więc: „Ustka". Porównując do moich wcześniejszych pobytów w Słupsku widzę, że miasto rozkwita i pięknieje, gdzieniegdzie jednak popada w przesadę: wcześniejsze „mało" już nie wystarcza. W miejsce niewielkich, turkoczących łódek pojawiły się statki piratów i kogi – możliwe, że pewnego dnia również szeroka, dzika plaża ochrzczona zostanie mianem „BałtykParku". Tak czy inaczej, rozległe wydmy i nadmorski las z piaszczystymi ścieżkami i przytulnymi budkami dla spacerowiczów wydają się nienaruszone. Spacerując po plaży, ze zdumieniem spostrzegam ludzi prowadzących na smyczy zwierzę, które, poruszając się zwinnie, co chwilę rozkopuje piach. Jeszcze nigdy nie widziałem fretki zwinnej niczym łasica: zwierzę, które specjalnie uczono, by rzucało się do gardła dzikim królikom. W czasie wojny ludzie, mimo odoru, hodowali fretki na dodatkowe racje świeżego mięsa – tym chętniej, że szybko się rozmnażały.

[8] Ujście rzeki Słupi – przyp. tłum.

Ten odcinek plaży jest tłumnie uczęszczany: zarówno na promenadzie spacerowej, jak i na piaszczystym brzegu – masa ludzi. Radość z letnich wakacji. Jednocześnie dostrzegam „urbanizację" plaży; gdzieniegdzie wyrzucone przez morze pnie drewna. A pośród tego krajobrazu wiją się kręte ścieżki ludzkich losów: jakaś Polka zakochuje się w Amerykaninie; kolejna – w Niemcu; jeszcze inna wyjeżdża do Niemiec, zakochuje się w Tunezyjczyku, zachodzi w ciążę, jednak tuż po porodzie zaczynają się komplikacje: spięcie na tle kulturowym, które przeradza się w walkę o władzę między kobietą a mężczyzną. I podczas gdy tak sobie gawędzimy, idąc wzdłuż plaży małą grupką polsko-niemiecką, nie potrafimy odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czy żyjąc w świecie zdominowanym przez ekonomię, można nadal kierować się normami etycznymi?"

I oto znów znalazłem się w Słupsku. Przechodzę obok białego budynku, w którym po raz pierwszy usłyszałem muzykę Szymanowskiego. Tym razem zwróciłem uwagę na stojący nieopodal pomnika Chopina posąg Karola Szymanowskiego; ukazuje on tylko jego zewnętrzną postać, jedynie w takiej formie przypomina nam o nim. „Czym byśmy byli bez niego?" Moim marzeniem jest, aby w przyszłości na Festiwalu Pianistycznym można było usłyszeć również muzykę współczesną z partnerskiego regionu Środkowej Frankonii – po to, by mieszkańcy Pomorza nie żyli w błędnym przekonaniu, że u nas słucha się jedynie „muzyki ludowej" wykonywanej w strojach regionalnych, których – tak jak w Polsce – nikt już nie nosi na co dzień.

Do odczytu moich „polskich" tekstów w sali muzeum pozostało mi jeszcze dość dużo czasu. Kiedy przechadzałem się po salach, w których zgromadzono wszelkiego rodzaju eksponaty typowe dla muzeum regionalnego, nagle poraziły mnie błyskawice obrazów. Tego się tutaj nie spodziewałem: porywająca wystawa malarstwa poety-malarza Stanisława Ignacego Witkiewicza (1885–1939) (…)

…jego obrazy: płomienne, pastelowe portrety: dziewczynka z ogromną zieloną kokardą we włosach; mężczyzna ze złotym, gwiaździstym sercem na piersi, kobieca głowa w misce na owoce. Jaskrawe Maski. Krzykliwe Spojrzenia. Niekształtne Twarze. Złowrogie Oczy. Łagodne Oczy. Głowy Demonów. Polska przenikliwość: śmiała, przesadna, drażliwa, ryzykancka, zarozumiała, prowokacyjna – i czarująca. Obrazy z lat 1928,1929. Ich Dzikie, Zawiłe Piękno obezwładnia – musiałem wyjść, by przez chwilę pooddychać świeżym powietrzem.

***

Przed wyjazdem ze Słupska kupiłem sobie wyśmienite morele. W drodze powrotnej rzadko kto mógł się oprzeć pokusie, dostrzegłszy zapełnione przydrożne stragany, oferujące szlachetnie brązowe borowiki bądź granatowe leśne kule – jagody; ślinka ciekła nam do pasa. Po drodze rozmyślałem o tym, jaka przepaść dzieli codzienność od zniewalających, opętańczych obrazów Witkiewicza.

Kontrasty te – dopóki nie są zainscenizowane, lecz spadają na człowieka znienacka – czynią ten kraj tak nieodparcie urokliwym.

Przełożyła Monika Górecka